

Spektakl Putina: „wybory” prezydenckie po sowiecku

Maria Domańska, Piotr Żochowski,

współpraca: Katarzyna Chawryło, Miłosz Bartosiewicz

Pseudowybory prezydenckie 15–17 marca zostały zaplanowane jako jednoznaczny triumf Władimira Putina i dowód na rzekome miażdżące poparcie społeczne dla jego polityki, w tym trwającej inwazji na Ukrainę. Władze na nienotowaną wcześniej skalę stosowały metody manipulacji i fałszowania wyników, w tym przymuszały do udziału w całkowicie nieprzejrzystym głosowaniu internetowym. Rekordowy oficjalny wynik Putina (87,3%) i najwyższa w historii Federacji Rosyjskiej (FR) frekwencja (77,4%) są całkowicie niewiarygodne. Mają jednak dawać prezydentowi *carte blanche* do sprawowania dalszych – najpewniej dożywotnich – dyktatorskich rządów.

Rezultat „wyborów” ma również wzmacniać presję na Zachód, aby ten uległ rosyjskiemu rewanżyzmowi w sferze bezpieczeństwa europejskiego i globalnego. Mandat Putina jest wysoce wątpliwy zarówno na gruncie prawa krajowego (z uwagi na skalę łamania praw konstytucyjnych obywateli), jak i międzynarodowego (organizacja głosowania na okupowanych terytoriach Ukrainy).

Wyborczą „operację specjalną” należy uznać za doraźny sukces Kremla. Władzom udało się zmobilizować aparat administracyjny i zmarginalizować akcje protestu. Pewność siebie rządzących wzrosła, co przełoży się na determinację w kontynuowaniu inwazji, dalsze przestawianie kraju na tory wojenne i wzrost represji.

Wyborcza „operacja specjalna”

„Konkurentami” Putina byli słabo rozpoznawalni w społeczeństwie przedstawiciele w pełni lojalnych wobec Kremla i popierających napaść na Ukrainę partii parlamentarnych: Nikołaj Charitonow (Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej), wiceprzewodniczący Dumy Państwowej Władisław Dawankow (partia Nowi Ludzie) i Leonid Słucki (Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji). Według Centralnej Komisji Wyborczej otrzymali oni odpowiednio 4,3%, 3,8% i 3,2% głosów.

Tegoroczne „wybory” należy uznać za najbardziej sfałszowane w całej historii FR. Putin startował w nich nielegalnie, gdyż reformę konstytucyjną z 2020 r., która dała mu prawo ubiegania się o dwie kolejne sześcioletnie kadencje, przeprowadzono z pogwałceniem obowiązującej wówczas konstytucji z 1993 r. Do udziału nie dopuszczono dwojga kandydatów antywojennych – Jekateriny Duncowej



i Borysa Nadieżdina. Głosowanie z pogwałceniem norm prawa międzynarodowego odbyło się też na okupowanych terytoriach Ukrainy (zob. niżej).

Celami tegorocznych „wyborów” były zademonstrowanie Rosjanom i Zachodowi druzgocącego poparcia społecznego dla Putina – które miało legitymizować jego coraz bardziej neototalitarne rządy i toczącą się wojnę – a także przeprowadzenie swoistego testu sprawności aparatu administracyjnego. Miał on zapewnić pożądane przez Kreml rezultaty w warunkach dezorientacji obywateli co do celów agresji, rosnącej aprobaty dla rozmów pokojowych (lecz na rosyjskich warunkach) oraz problemów ekonomicznych.

Na użytek wewnętrzny chciano udowodnić, że oponenci reżimu stanowią margines społeczeństwa i jako „zdrajcy” lub „obcy agenci” znajdują się poza nawiasem wspól-

„ Celem tegorocznych „wyborów” było zademonstrowanie Rosjanom i Zachodowi druzgocącego poparcia społecznego dla Putina, które ma legitymizować jego neototalitarne rządy i toczącą się wojnę.

noty. Ma to paraliżować wolę oporu i odbierać wiarę w możliwość zmian. Zdolność do mobilizacji całej maszyny państwowej w imię rekordowego wyniku Putina ugruntowuje też jego dyktatorską pozycję w kręgach rządzących. Wynik „wyborów”, świadczący o monopolu Kremla na wyznaczanie kursu państwa, ma też wzmacniać jego wizerunek w krajach tzw. Globalnego Południa oraz nasilić presję na Zachód, aby ten zaakceptował rewanżystowskie żądania przywódcy Rosji odnośnie do europejskiej i globalnej architektury bezpieczeństwa.

Wewnątrzpolityczny kontekst „wyborów”

Pełnoskalowa agresja przeciwko Ukrainie oraz „egzystencjalna” wojna z Zachodem stały się pretekstem do otwarcie totalitarnego kursu w polityce wewnętrznej. W warunkach masowej cenzury, inwigilacji, indoktrynacji i represji de facto zdelegalizowano wszelkie formy protestu przeciwko wojnie i reżimowi. Najważniejsi przeciwnicy Kremla znaleźli się w więzieniu lub na wymuszonej emigracji albo zostali zlikwidowani. Przekaz władz, że Putin pozostanie bezalternatywnym liderem, uwiarygodniła w oczach Rosjan zwłaszcza śmierć w połowie lutego więzionego Aleksieja Nawalnego – najsilniejszej figury opozycji demokratycznej.

Od społeczeństwa coraz częściej wymaga się aktywnego zaangażowania w „patriotyczne” rytuały gloryfikujące agresywny imperializm. Jednocześnie główne czynniki decydujące o wysokim deklarowanym poparciu obywateli dla Putina to poczucie braku alternatywy, świadomość zagrożenia w związku z wojną, przedstawianą jako wojna obronna o przetrwanie państwa i narodu rosyjskiego, fatalizm oraz brak innej tożsamości zbiorowej niż dyktowana przez państwo tożsamość imperialna. W przedwyborczych sondażach niezależnego Russian Field 85% respondentów zdecydowanych głosować na konkretnego kandydata wskazało urzędującego prezydenta (zarazem 41% opowiedziało się za „alternatywnym” pretendentem, gdyby taki się pojawił). W warunkach rosyjskich deklaracje takie w żaden sposób nie odzwierciedlają jednak realnych postaw wyborczych obywateli. Skala, na jaką zastosowano nielegalne mechanizmy mające zapewnić pożądane oficjalne wyniki plebiscytu, świadczyła raczej o niepewności władz co do jego rezultatów.

Głosowanie pod czujnym okiem władzy

Cechą charakterystyczną tegorocznych „wyborów” był masowy, systemowy przymus uczestnictwa, stosowany zwłaszcza wobec grup uzależnionych od państwa. Należą do nich pracownicy administracji publicznej różnych szczebli, sfery budżetowej i przedsiębiorstw państwowych (ale też licznych firm prywatnych), studenci czy rodzice uczniów. W szczególności zmuszano wyborców do głosowania przez Internet, które zastosowano w wyborach prezydenckich po raz pierwszy. Objęło ono 27 z 83 regionów FR

oraz okupowane terytoria Ukrainy – Krym i Sewastopol. W większości wdrożono je tam, gdzie wcześniej opozycja osiągała stosunkowo dobre wyniki, w tym w Moskwie. Ten rodzaj głosowania jest w warunkach rosyjskich całkowicie nieprzejrzysty i pozwala na dowolną „korektę” rezultatów.

Ogólną liczbę głosujących przez Internet władze oceniają na co najmniej 7,5 mln (w tym minimum 3,4 mln w stolicy). Dane te są jednak niemożliwe do weryfikacji.

Wyborców na wszelkie sposoby

zmuszano do głosowania online 15 marca – to dzień roboczy, co umożliwiało pracodawcom czy uczelniom kontrolowanie tego procesu. Niepewność co do tajności głosowania w Internecie mogła też skłaniać do oddania głosu na urzędującego prezydenta. Już po pierwszym dniu „wyborów” oficjalna frekwencja w głosowaniu online przekraczała w części regionów 70%, a w tradycyjnym – 60%. Stało się tak, mimo że zgodnie z sondażem państwowego WCIOM z 15 marca głosowanie w dzień roboczy uznało za wygodne jedynie 14% ankietowanych.

Szczególnie rażące są znaczne wzrosty „poparcia” dla Putina względem wyborów z 2018 r. w podmiotach federalnych uchodzących za problematyczne dla Kremla (np. w Jakucji, Kraju Nadmorskim czy Żydowskim Obwodzie Autonomicznym). Kuriozalny oficjalny wynik (98,99%) prezydent uzyskał w Czeczenii. Wysokie odnotował także w obwodach graniczących z Ukrainą, które doświadczają działań zbrojnych: biełgorodzkim, briańskim i kurskim (mimo kilkukrotnych alarmów raketowych w pierwszym z nich ogłoszono również rekordową frekwencję – 66% po pierwszym dniu „wyborów”). Jednocześnie władze dążyły do obniżenia frekwencji wśród elektoratu opozycyjnego czy antywojennego. Zakazywano też udziału w niesankcjonowanych akcjach (zob. niżej).

Do najczęstszych nieprawidłowości zarejestrowanych przez niezależną organizację Gołos należały ponadto: anomalie dotyczące oficjalnej frekwencji (np. identyczne dane raportowane przez kilkadziesiąt komisji wyborczych w danym regionie, nagły wzrost frekwencji skorelowany z głosowaniem na jednego kandydata), brak dostępu do transmisji wideo z lokali, dorzucanie kart do urn czy łamanie zasad związanych z przechowywaniem oddanych głosów. Zgłoszono przypadki naruszania tajności głosowania przez policję. Niezależna obserwacja była praktycznie niemożliwa, komisje zostały zdominowane przez osoby w pełni lojalne wobec Kremla.

Podczas trzech dni głosowania doszło do licznych incydentów w komisjach wyborczych. Niezależne media odnotowały blisko 40 sytuacji, w których wyborcy usiłowali zniszczyć urny i arkusze do głosowania lub podpalić lokale wyborcze, a także ogłosić fałszywe alarmy bombowe. Według MSW do wieczora 17 marca wszczęto 61 spraw karnych dotyczących zakłócania przebiegu głosowania. Ogółem zatrzymano co najmniej 89 osób w 22 miastach (dane OVD-Info), część w związku z umieszczaniem antyputinowskich haseł na kartach wyborczych.

Głos opozycji: „W południe przeciw Putinowi”

W obliczu faktycznej delegalizacji wszelkich form protestu antywojennego i antyputinowskiego większość opozycji demokratycznej solidarnie wezwała obywateli do zebrania się w lokalach wyborczych 17 marca o jednej porze (12.00 czasu lokalnego) w celu zaprotestowania przeciwko prezydentowi w dowolny sposób (niektórzy sugerowali głosowanie na Dawankowa jako najmniej prowojennego kandydata, inni – dopisywanie na kartach nazwiska Nawalnego lub antyputinowskich haseł). Do akcji przyłączyły się aktywistki wcześniej apolitycznego ruchu matek i żon zmobilizowanych żołnierzy, które bezskutecznie domagają się rotacji na froncie. Świadczy to o jego upolitycznieniu i radykalizacji.

Celem przedsięwzięcia było podważenie triumfalistycznej narracji władz dyskredytującej środowiska antyreżimowe jako marginalne oraz wyrażenie protestu w jedyny legalny (choć i tak obciążony ryzykiem) sposób. W centrach regionalnych na Dalekim Wschodzie, Syberii, Uralu i w europejskiej części Rosji pod lokalami wyborczymi tworzyły się kolejki. Ogólną liczbę uczestników można szacować na od kilku do kilkunastu tysięcy, co nie pozwala mówić o sukcesie akcji. O wiele liczniejsze zgromadzenia miały miejsce za granicą. Wcześniej rządzący przestrzegali przed udziałem w akcji jako noszącej znamiona „ekstremizmu”. Zarejestrowano też przypadki wstrzymywania głosowania na kilka godzin, aby zniechęcić wyborców.

Kremlowska propaganda prezentowała oficjalne wyniki „wyborów” – w tym rzekomo rekordową frekwencję – jako wyraz ogromnego zaangażowania obywateli w losy kraju oraz konsolidacji narodu wokół lidera. Sporo uwagi poświęcono „wdzięcznym” za zjednoczenie z Rosją mieszkańcom okupowanych terenów Ukrainy. Zachód i Kijów tradycyjnie oskarżono o próbę ingerencji w proces wyborczy i destabilizacji kraju.

Przymusowy plebiscyt na terytoriach okupowanych

Plebiscyt na terenach okupowanych na Ukrainie rozpoczął się już 13 marca i został nazwany przez władze okupacyjne „przedterminowym”. Według oficjalnego przekazu frekwencja na wchodzących w skład obwodów donieckiego, ługańskiego, zaporoskiego i chersońskiego obszarach kontrolowanych przez Rosjan przekroczyła 80%. Dane te – podobnie jak podawaną liczbę wyborców – należy uznać za całkowicie niewiarygodne. „Głosowanie” było de facto operacją specjalną realizowaną pod nadzorem rosyjskich służb i wojska, a do urn trafiały karty wypełniane przez osoby nieuprawnione.

Aby zapewnić wysoką frekwencję, jeszcze na wiele tygodni przed terminem „wyborów” zwiększono tamtejszy kontyngent sił porządkowych, w tym jednostek Gwardii Narodowej. W plebiscycie uczestniczyli również żołnierze walczący na froncie. Oddawano też głosy za osoby widniejące w wykazie stanów oddziałów, a w rzeczywistości zabite bądź zaginione w walce. Realizowano proceder „mobilnego głosowania” – głosy odbierano od ludzi przebywających na ulicach czy w miejscu zamieszkania, a okupanci nie dysponowali aktualnymi rejestrami ludności. W głosowaniu, pod przymusem, wzięły udział osoby legitymujące się paszportami ukraińskimi, a także migranci zarobkowi z Azji Środkowej pracujący na terenach okupowanych (ich liczbę szacuje się na 100 tys.). Wymuszenie dużej frekwencji stanowiło element operacji dezinformacyjnej mającej potwierdzić tezę o rzekomej normalizacji sytuacji na ziemiach bezprawnie wcielonych do Rosji i o wysokim poparciu miejscowej ludności dla polityki Putina.

Ukraiński wywiad wojskowy (HUR) poczynił kroki na rzecz zakłócenia „wyborów” w graniczących z Ukrainą obwodach biełgorodzki i kurski. W ramach operacji dywersyjnej od 11 marca działają

tam oddziały złożone z Rosjan walczących po stronie Kijowa. Żołnierze Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego, Legionu „Wolna Rosja” i Batalionu Syberyjskiego po starciach z oddziałami rosyjskimi przejęli kontrolę nad kilkoma miejscowościami. Ich działania były wspierane przez siły ukraińskie. Władze rosyjskie pomimo zagrożenia dla cywili nie wstrzymały ani nie ograniczyły głosowania. 15 marca HUR poinformował, że ukraińscy hakerzy zakłócili funkcjonowanie portalu usług administracji państwowej umożliwiającego oddanie głosu w formie elektronicznej. Trudności w dostępie do serwisu mieli m.in. mieszkańcy Moskwy, Tiumeni i Nowosybirsk.

” Wymuszenie dużej frekwencji stanowiło element operacji dezinformacyjnej mającej potwierdzić tezę o rzekomej normalizacji sytuacji na ziemiach bezprawnie wcielonych do Rosji i o wysokim poparciu miejscowej ludności dla polityki Putina.

Strona ukraińska, chcąc podkreślić nieważność „wyboru” Putina na terenach okupowanych, wydała wraz z 57 państwami wchodzącymi w skład ONZ (w tym z wszystkimi członkami UE) wspólne oświadczenie. Jego sygnatariusze „w możliwie najostrzejszy sposób” potępiłi nielegalne działania Rosji związane z organizacją wyborów prezydenckich na czasowo zajętych obszarach Ukrainy. Podkreślono, że przeprowadzenie głosowania na terytorium innego państwa członkowskiego ONZ bez jego zgody oznacza rażące zlekceważenie zasad suwerenności i integralności terytorialnej, a tak zorganizowany plebiscyt nie ma mocy w świetle prawa międzynarodowego.

Konsekwencje „wyborów”

W kontekście totalitarnej polityki wewnętrznej Kremla postawa władz w czasie „wyborów” świadczy o rosnącej asertywności, rezygnacji z pozorów i oddaniu prymatu przymusowi jako podstawowemu narzędziu zarządzania społeczeństwem. Wyborczą „operację specjalną” należy, przynajmniej w perspektywie krótkoterminowej, uznać za sukces Moskwy – mobilizacja aparatu administracyjnego przybrała niespotykaną wcześniej skalę, udało się też uniknąć istotnych akcji protestu.

Należy spodziewać się, że po „wyborach” pewność siebie Kremla wzrośnie, co przełoży się na determinację w kontynuowaniu inwazji i szantażowaniu Zachodu, dalsze przestawianie kraju na tory wojenne i wzrost represji. Legitymizację Putina na arenie wewnętrznej i międzynarodowej umocni widoczny brak woli politycznej państw zachodnich, aby jednoznacznie uznać go za uzurpatora.